GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK DLA DUCHOWIEŃSTWA

Lwów 20. VIII. 1939 **Redaguje Komitet** **Rok XLVI. Nr. 34.**

Treść numeru:

LIST DO CZYTELNIKÓW

Od ostatniego listu do Was nazbierało się znowu dużo wzajemnych kwasów i pretensji. Tak musi być wszędzie, gdzie wre życie, gdzie się coś myśli, coś zwalcza, czegoś domaga, coś propaguje.

A tak jest u nas. Bo reformując „Gazetę Kościelną", postanowiliśmy raczej być drożdżami niż zakalcem, raczej kropidłem niż kadzielnicą, raczej postępem, choć z chwilowymi potknięciami, niż zastojem bez „fałszywego kroku".

Przyznajcie, że to nasze stanowisko było jednak „novum" w dotychczasowej prasie kapłań-Wielu ono zdziwiło, a niektórych nawet oburzyło. Rzecz całkiem naturalna i o to wcale się nie gniewamy. Kwestia punktu patrzenia na życie i na stan kapłański. My nie mamy jeszcze ni uczuć ni myśli zmumifikowanych. Żyjemy.

Z patrzącymi inaczej na życie i na publicystykę nie chcemy i nie będziemy polemizować. Ale chcemy odeprzeć insynuacje tych, co nam zarzucają dzielnicowość, stronniczość (jedni na korzyść „młodych", inni „starych" — bo nie wiedzą, gdzie właściwie Redaktora umiejscowić) i partyjność. Pardon! Do tego ostatniego się przyznajemy, jesteśmy bowiem zdecydowanymi narodowcami polskimi, choć nie bronimy szpalt i zwolennikom innych kierunków ideowych. Byle ich artykuły miały sens i kształt. O tym mogli nasi Czytelnicy przekonać się. Co zaś do dzielnicowości, to patrząc się krytycznie na siebie samych i na swoją dzielnicę, mamy prawo, a jako pismo dzielnicowe, i obowiązek — patrzeć się krytycznie i na innych. Polemizujcie z nami, a nie obrażajcie się.

Zadowolić każdego i zawsze — nie możemy, jesteśmy bowiem ludzie żywi i myślący, a nie na jedną formę duchową ukształtowane manekiny. I my się mylimy nieraz, lecz lojalnie swoje zdanie prostujemy, gdy nas przekonacie. Czyńcie to samo i wy.

Nic i nikt odczuwania naszego i myślenia w zupełności nie uzgodni, z tym się z góry trzeba liczyć. Jedność może być tylko *„in certis"* — *„in dubiis libertas"*. „Świętą zgodę" i „jednomyślność" otrzymać by można tylko za cenę odbarwienia naszego pisma ze wszelkiej ideowości i programowości, a tego nie chcemy. Tak dalece nie chcemy, że nawet Komitet redakcyjny pozostawił Redaktorowi zupełną swobodę w sposobie prowadzenia pisma i naświetlania poszczególnych zagadnień, zastrzegając sobie tylko interwencję ex post — w razie, gdyby tej swobody nadużył. Wiemy bowiem, że nawet kilku ludzi wypaczy linię, gdy każdy będzie chciał ją ku swej „prawdzie" i swemu upodobaniu naginać. Dla ścisłości dodawy, że choć minęło już półtora roku od tej uchwały, Komitet nie widział potrzeby jeszcze ni razu swego Redaktora reflektować.

Bądźcie więc i wy Czytelnicy, a zwłaszcza Autorzy, tak samo lojalni wobec Redaktora i nie utrudniajcie mu pracy. Nie kieruje on się żadnymi względami ni uprzedzeniami w przyjmowaniu artykułów, ani w terminie ich ogłaszania. Czyni to, czego dobro pisma wymaga.

Na razie tyle.

P. S. Zapyta się może ktoś, czy ta filipika była potrzebna? Przecież jesteśmy z Gazety zadowoleni i cieszymy się jej powodzeniem! Tak, czyni to tysiące, ale są dziesiątki ludzi przykrych, dokuczliwych, podejrzliwych, niechętnych, zazdrosnych, którzy w ten czy w inny sposób próbują Gazecie szkodzić, a Redaktorowi dokuczyć. Do nich ten list pisano.

Miscelanea

Pieśń religijna.

„Ta tylko muzyka kościelna jest dobra, której tony znajdują drogę do serca. Zdarza się często, że prosta pieśń np. nasze „Święty Boże“, składające się zaledwie z czterech diatonicznie przy sobie leżących tonów, większe czyni wrażenie i głębiej przenika serce, niż wspaniała kantata, napisana według wszelkich prawideł artyzmu i teorii muzycznej. Dlaczego? Otóż tony pieśni są doskonałym i trafnym wyrazem uczucia złożonego w słowach, wybornym oddaniem treści, przemawiającej do mnie z tekstu pieśni. Śmiało więc palmę pierwszeństwa — twórcy pieśni, nie kompozytorowi kantaty, przyznać trzeba *(ks. dr Surzyński).*

*

„Skoro do Polaków owych naszych starych gość wdzięczny przyszedł, Wojciech św., zaraz z nim wesołe pienie przyszło, które zowiecie „Boga Rodzica“, nowa pieśń nowym chrześcijanom... Kazał im tedy śpiewać to pienie swoje, które i za testament zostawił na wyznanie wiary świętej. I śpiewali je z radością wszyscy a wszyscy, w domu, w kościele i w szykach, gdy na nieprzyjaciela następowali; to im śpiewanie miasto hasła było, swoi się nim znaczyli, z niego otuchę brali do zwycięstwa“ *(ks. Fabian Birkowski).*

*

Śp. ks. kardynał Ledóchowski w czasie wizytacji pasterskiej słyszał pieśń ludu. Przysłuchiwał jej się dłuższy czas, a wychodząc z kościoła, rzekł do proboszcza: „Prawie całą dogmatykę ludzie śpiewali“. Była to pieśń: „Trójca Bóg Ojciec“.

*

Dawni Polacy „robiąc i święcąc, radzi się pieśniami zabawiali, i w to dziatki i czeladkę zaprawiali, aby tak sprawy i chwałę Pańską sobie przypominali i drugim śpiewaniem, jakoby kształtnym jakimś kazaniem, przepowiadali — za czym też łaskawego Boga doma i na wojnie, w drogach i na rolach i wszędy doznawali“ *(ks. Stanisław Serafin Jagodyński w R. P. 1693).*

Czy misje są potrzebne?

Sprawa misji jest na porządku dziennym Kościoła. W szczególności zmarły Papież, Ojciec św. Pius XI, dał wielki impuls akcji misyjnej zwłaszcza przez tworzenie kleru tubylczego. Tragedię mas niewiernych najlepiej bodaj opisał niedawno zmarły ks. prałat Olichon w artykule pt. „Appel pour les missions“ umieszczonym w „Ami du Clergé“ z 30 maja 1935. Otóż na przeszło 2 miliardy ludzi, zaledwo jest 350 milionów katolików; $^{2}/_{3}$ ludzkości to poganie nieochrzczeni, nie licząc ochrzczonych, co są poganami. Ci ostatni nas interesują, bo się z nimi stykamy, bo być może ich groźby zmuszają nas do zajęcia się nimi. Natomiast 1300 milionów pogan nie widzimy, więc się ich losem nie przejmujemy. Pośród nich jednak żyje 27 milionów katolików, mających 16 tys. kapłanów, z których każdy winien by nawrócić 100.000 pogan!

Statystyka nam wyjaśnia, iż codzień rodzi się 150.000, a umiera 100.000 ludzi. Daje to roczny przyrost 20 milionów, czyli 1 proc. ludzkości.

Otóż w 1932-3 nawrócenia na katolicyzm wyniosły zaledwo 400 tys., stąd czysty przyrost roczny katolików: 4 miliony (nie biorąc pod uwagę odpadnięć ani słabej rozrodczości pewnych krajów europejskich). Tymczasem niekatolicy rosną o 16 milionów rocznie. Stąd kapitalny wniosek, który może grozą przejąć: *liczba względna katolików idzie zmniejszając się,* innymi słowy: nigdy cała ludzkość nie będzie nawrócona na katolicyzm. Według O. Manny, założyciela „Unii misyjnej kleru“, trzeba 2 tys. lat dla nawrócenia miliarda pogan, i to pod warunkiem, iż przyrostu nie będzie. Aby dorównać kroku innym wyznawcom, Kościół musiałby nawracać 6 ½ miliona rocznie — zamiast 400 tys.; aby pochłonąć cały przyrost roczny — 15 milionów.

Powyższe suche cyfry dają wiele do myślenia. Ponieważ z nich wynika, iż obecnie, jak w przeszłości — a zapewne i w przyszłości — nieprzejrzane wprost rzesze znajdują się poza prawdziwym Kościołem, więc czy naprawdę Kościół jest im potrzebny do zbawienia?

Kwestia ta wywołała głęboką i wszechstronną polemikę we Francji w r. 1933, którą objektywnie streścimy, następnie jej wyniki sprawdzimy na naszym duszpasterstwie „misyjnym“ pośród wychodźstwa polskiego we Francji.

*

Jedną z najwybitniejszych figur francuskiego ruchu pro-misyjnego jest bezsprzecznie ks. kan. Glorieux, profesor W. Seminarium w Lille oraz na Uniwersytecie katolickim w tymże mieście, który w sprawie tej wiele pisał i przemawiał na zjazdach misyjnych. Wywody swoje wyczerpująco przedstawił w broszurze: „De la nècessité des missions ou du problème du salut des infidèles“ [1]), wydanej w 1933 przez Unię misyjną kleru.

Jak należy postawić kwestię?

Teologia misyjna winna, kierując się Objawieniem i doktryną Kościoła, określić dlaczego i w jakiej mierze jest prawowity i konieczny wysiłek misyjny. Konieczność misji i zbawienie niewiernych są to dwa terminy współtyczące się jednego zagadnienia. Za punkt wyjścia bierzemy, że trzeba unikać czekania na rozwiązanie tej sprawy cudem, jako środkiem normalnym zbawienia dusz. Teo-

[1]) „O konieczności misji, czyli o zagadnieniu zbawienia niewiernych“. Tytuły rozdziałów wzięte z broszury, podkreślenia również.

logia misyjna winna torować sobie drogę właściwą, omijając dwie krańcowości: 1) takiego podnoszenia konieczności misji, iż bez nich zbawienie staje się praktycznie niemożliwe, stąd przykre i fałszywe wrażenie odrzucenia masowego ludzkości; 2) takiego podnoszenia miłosierdzia bożego i woli zbawicielskiej (salvifique), iż misje tracą rację bytu.

Obrona misjonarza.

Kościół tak nalega na sprawę misyjną, iż stąd słusznie należy wnioskować o ich użyteczności, a nawet konieczności. Sobór Watykański głosi, iż Kościół został przez Chrystusa ustanowiony „ut salutiferum opus redemptionis perenne redderet“.

Na skutek tego sprawa zbawienia tylko w Kościele i tylko przez Kościół może być rozwiązana; konieczność przynależności do Kościoła była wielokrotnie podkreślana przez bulle papieskie; zwłaszcza: „Singulari quidam“, Piusa IX, przypomina: tenecidum quippe ex fide est extra apostolicam romanam Ecclesiam salvum fieri neminem posse“, lecz uznaje wymówkę ignorancji niepokonalnej. Stąd wniosek zdawałoby się prosty: przynależność do duszy Kościoła jest koniecznością środka, wtedy gdy do ciała wystarczy „in re vel in voto“. Lecz przynależność do ciała Kościoła nie jest bynajmniej fakultatywna (dowolna), lecz koniecznością nakazu (précepte). Choćby zresztą przynależność „in re vel in voto“ miała wystarczyć dla zbawienia dusz niewiernych dobrej woli, znajdujących się w ignorancji niepokonalnej prawdziwego Kościoła a zachowujących zawsze całe prawo naturalne, to jednak nie można zlekka głosić, iż masa pogańska jest właśnie w tej sytuacji (ignorancja niepokonalna, zachowanie prawa naturalnego), tym bardziej, iż w sprawach zbawienia trzeba wybierać drogę najpewniejszą. Tą zaś drogą jest tylko przynależność do Kościoła, którą trzeba tedy poganom umożliwić, bo tylko Kościół posiada źródła życia nadprzyrodzonego tj. chrzest, wiara, sakramenta. Jest więc pole rozległe dla akcji misyjnej.

(Dalszy ciąg nastąpi). *Ks. J. Unszlicht.*

Bóg siłą narodów

(Kazanie w czasie nabożeństwa na intencję Ojczyzny).

„Jam jest Droga, Prawda i Żywot“.

I. Żyjemy w epoce szamotania się ludzkości. Narody stają się podobnymi do budowniczych wieży Babel, niemogących znaleźć wspólnego wyrazu. Gorzej, bo budującym wieżę pychy — Bóg pomieszał języki, a dziś ludom pomieszały złe moce umysły i serca. Chaos w pojęciach, w ideach, w planach. Ludzie nie wiedzą, czego chcą, lub gdy majaczeje przed nimi w niewyraźnych zarysach jakiś plan nowego życia i wymarzonego szczęścia, to nie znajdują drogi do urzeczywistnienia tej swej wizji. Błąkamy się w ciemnościach. Nawet w poszczególnych narodach, w ich wewnętrznych stosunkach i zamierzeniach panuje to zamiesza-

Pastoralia

Kazania katechetyczne.

(W odpowiedzi na pytanie w nr 31 „Gaz. Kośc.“).

Jeśli chodzi o *„Kazania katechetyczne z dziedziny moralności“*, to możemy polecić trzy roczniki kazań pod takim tytułem w opracowaniu *Ks. X. Y.*, z których dwa roczniki są już do nabycia a trzeci pozostaje jeszcze w druku. Są to kazania krótkie, a treściwe i do potrzeb czasów dzisiejszych dostosowane. Każde z nich łączy się ściśle z treścią perykopy na dane święto czy niedzielę wypadającej. Te trzy roczniki zawierają całość nauki moralności z ambony.

Adres firmy wydawniczej: „Wydział Prasowy, Wilno, ul. Zamkowa 8“. — Cena 3 zł za jeden rocznik.

O kazaniach tych była już wzmianka w 16-tym N-rze „G. K.“ i zalecała je również „Kronika diecezji przemyskiej“ w 6 n-rze w br. *X.*

Varia

Papieże a żydowstwo.

„Revue internationale des sociétes secrètes“ podaje tej treści listę bull papieskich w sprawie żydowskiej:

„Sicut judaeis non debet esse licentia“ (Honoriusz III. 7. 11. 1217 — zakazuje Żydów zmuszać do chrztu). „Ad nostram noveritis audientiam“ (Honoriusz III. 29. 4. 1221 — nakazuje nosić Żydom znak odróżniający; zabrania im spełniania urzędów publicznych). „Sufficere debuerat perfidiae judaeorum“ (Grzegorz IX. 5. 3. 1233 — zabrania przyjmować służbę chrześcijańską). „Impia judaeorum perfidia“ (Innocenty IV. 9. 5. 1244 — zakaz przyjmowania mamek chrześcijańskich). „Sedes Apostolica“ (Marcin V. 3. 6. 1425 — zobowiązuje do noszenia specjalnych znaków). „Dudum ad nostram audientiam“ (Euge-

niusz IV. 8. 8. 1442 — Żydzi nie mogą żyć razem z chrześcijanami pod jednym dachem). „Si ad reprimendos“ (Kalikst III. 28. 5. 1456 — potwierdzenie bull poprzednich). „Hebraeorum gens“ (Pius V. 26. 2. 1569— wypędzenie Żydów z państwa kościelnego, z wyjątkiem Rzymu i Ankony). „Antiqua judaeorum improbitas“ (Grzegorz XIII. 1. 7. 1581; przeciwko bluźnierstwom żydowskim). „Cum saepe accidere“ (Klemens VIII. 28. 2. 1592 — zakaz Żydom awiniońskim sprzedawania nowych rzeczy). „Caeca et obdurata (Klemens VIII. 25. 2. 1593 — potwierdzenie bulli Pawła IV: Żydzi nie mogą mieszkać w państwie kościelnym, z wyjątkiem Rzymu, Ankony i Awinionu). „Cum alias piae“ (Urban VIII. 17. 3. 1636 — synagogi książąt Ferrara i Urbino muszą płacić daninę). „Ad radicitus submovendum“ (Innocenty XII. 31. 8. 1692 — zawieszenie osobnych sądów żydowskich). „Ex injuncto nobis“ (Innocenty XIII. 18. 1. 1724 — zakaz sprzedawania przez Żydów nowych rzeczy). „Emanavit nuper“ (Benedykt XIII. 21. 3. 1727 — zaostrzenie warunków, pod którymi Żydzi mogą do chrztu przystępować). — „Alias emanarunt“ (Benedykt XIII. 21. 3. 1729 — zakaz handlowania Żydom nowymi rzaczami). „Postremo mens“ (Benedykt XIV. 28. 2. 1747 — dalsze utrudnienie Żydom chrztu). „Singulari Nobis consolationi“ (Benedykt XIV. 9. 2. 1749 — zakaz małżeństw między Żydami a chrześcijanami).—Nie są to wszystkie jeszcze bulle w tej sprawie, lecz tylko najważniejsze.

Sportomania.

Obyczaje angielskie różnią się od naszych. Np. wolno tam wprowadzać psy do kościoła. W „Correspondenzblatt für den kathol. Klerus“ (w jednym ze starszych roczników) znajdujemy taką notatkę redaktora ks. prał. Schleichera: W pewnym kościele anglikańskim w czasie kazania poczęły się dwa psy gryźć. Słuchacze przestali zwracać uwagę na kaznodzieję, a przypatrywali się psim zapasom. Kaznodzieja zawołał: „Ponieważ was więcej obchodzi walka psów niż słowo Boże, kazanie przerywam“. Po chwili, przechylony przez ambonę, dodał: „A ja stawiam koronę na tego z czerwoną łatką“.

Si non e vero...

nie. Rozbite są i skłócone same w sobie. Brakuje im jednolitego ideału i wspólnego języka politycznego, społecznego, gospodarczego.

Nadto brakuje tak poszczególnym ludziom, jak i całym narodom, siły wewnętrznej, moralnej do przeprowadzenia swych zamierzeń. Jesteśmy jak te rośliny, którym nagle zabrakło i światła i ciepła — dusimy się i tęsknimy za wolnym oddechem, przestrzenią słoneczną, radością i celem życia. Jest nam źle, a nie widzimy ratunku.

Czyżby go nie było? Jest, tylko świat nie umie go znaleźć. Mędrcy, politycy, ekonomiści — zabłąkali się w swych poszukiwaniach i zeszli na manowce. Podają sto recept, a każda fałszywa, wysuwają sto projektów, a wszystkie krzyżują się między sobą i wzmagają tylko chaos. Ratunek zaś jest blisko, tak widoczny i tak pewny, że zdjąć nam jeno z oczu błędne okulary, jakie rzekomą cywilizacja na nie nałożyła, a ujrzymy go.

Ratunkiem dla nas, wybawcą, nauczycielem, kierownikiem i pomnożycielem sił naszych jest ten, który powiedział o sobie: „Jam jest Droga, Prawda i Żywot“ — jest Jezus Chrystus, jest Bóg“.

Przyczynę zabłąkania się na manowce i skutki tego oddalenia się od źródła światła i siły wykazał pięknie i dobitnie skandynawski poeta, Joergensen, w jednej ze swoich przypowieści. Opowiada on mianowicie, że pewnego razu rośliny zbuntowały się przeciwko słońcu. Powiedziały, iż nie będą u niego szukać i ciepła, bo takie uzależnienie się od słońca dobre może było dla ich pradziadów, ale nie dla nich roślin postępowych, żyjących w wieku radia i samolotów. One znajdą dość siły żywotnej same w sobie. A gdyby już koniecznie trzeba im było światła i ciepła z zewnątrz, to znajdą je u księżyca i gwiazd. Rozpoczęły przeto bojkot słońca. W dzień schylały swe łodygi, zwijały liście, zamykały kielichy swych kwiatów, by nie dopuścić do siebie promieni słonecznych, a dopiero w nocy powracały do normalnego życia. Lecz cóż się okazało? Słońca tym bojkotem nie zagasiły, a same poczęły marnieć. Wtedy część rozumniejsza wróciła pod dawną władzę słoneczną, a uporne zginęły, bo brakło im światła i ciepła.

Opowiadanie to na pierwszy rzut oka wydaje się zmyśleniem, bajką, ale przestaje być bajką, gdy zmienimy w nim dwa słowa; gdy zamiast słowa „roślinv“ podstawimy słowo „ludzie“, a słowo „słońce“ zastąpimy słowem „Bóg“. Stanie nam wtedy przed oczy obraz świata dzisiejszego. Ludzkość bojkotuje Boga, próbuje bez niego żyć, światła i siły szukając we własnym rozumie i woli, lub poszukując ich tam, gdzie ich nie ma w dostatecznej mierze. Sądzą, że Boga, religię, zastąpią im: nauka, sztuka, technika, polityka, postęp gospodarczy, kultura ciała — te mdłe księżyce i migotliwe gwiazdki, które o ile mają odrobinę jakiegoś światła i ciepła, u Boga je zaczerpnęły; jeśli je odwrócimy od Boga, to i ta odrobina ich świetlistości — zagaśnie.

Popatrzmy dookoła siebie, a znajdziemy potwierdzenie tych twierdzeń w życiu narodów: bojkotująca Boga bolszewia — stała się piekłem na ziemi, bunt przeciwko Bogu w Hiszpanii — doprowadził do walki bratobójczej, zarozumiałe w sobie Niemcy — wchodzą na jakąś wyżynę szału, który katastrofą skończyć się musi, ignorująca długi czas Boga Francja — wymiera fizycznie, obywające się bez Boga Czechy — zatraciły nie tylko wolność, ale i honor. Wszyscy, co się od Boga odwracają, wchodzą na bezdroża i gotują sobie katastrofę. Narody zaś boże odradzają się — wspomnijmy dla przykładu choćby Irlandię, Portugalię, czy narodową Hiszpanię. Proces ten w naszych oczach pójdzie w przyspieszonym tempie, bo świat dziś kroczy milowymi skokami.

II. Rozważywszy to wszystko, nie trudno nam już będzie znaleźć właściwą drogę dla siebie. Jesteśmy w chaosie rozwichrzonych pojęć i namiętności jakby jakąś wyspą neutralną, niezabarwioną jeszcze konkretną ideą, niezdecydowaną, w którym kierunku iść nam należy. Dookoła nas ocean poganizmu, wzburzone fale biją o nasze brzegi — cóż nam czynić trzeba? Czy dać im się zalać, czy też wywiesić na ostrowie rzeczywistości polskiej sztandar Chrystusów i stanąć

do walki z rozszalałym żywiołem o swą indywidualność, o swe prawo do życia i zwycięstwa?

Zdrowy instynkt narodu wybiera to drugie, widząc w tym swe ocalenie, swe szczęście i swoją misję dziejową.

Dowodem na to i to dzisiejsze nabożeństwo. W chwili, gdy odbywa się materialna i duchowa mobilizacja narodu, obóz, który najczujniej i najrealniej patrzy w przyszłość, nie ograniczył się do środków czysto ludzkich, lecz wezwał swych zwolenników, przyjaciół i współrodaków, by do mobilizacji sił ziemskich dodali mobilizację modlitwy, by u stóp Tego, który jest Drogą, Prawdą i Życiem, złożyli swe troski narodowe i nadzieje polityczne, by zaskarbili sobie pomoc z góry.

I postąpiono słusznie, bo jeśli Pan domu nie zbuduje, na próżno trudzą się budujący; jeśli budować będziemy na piasku pojęć i uczuć ludzkich, to gdy przyjdą wichry i nawałnice, dom trząść się pocznie. Natomiast, gdy gmach ojczysty oprzemy o opokę prawdy i wszechmocy Bożej, niczego lękać się nie potrzebujemy.

My nie lekceważymy zasobów materialnych, nie wyrzekamy się osłony fortów i bagnetów, lecz więcej niż sobie, ufamy Bogu. Przyszliśmy tu dziś, by w kornej modlitwie oddać naród i państwo Jezusowi w opiekę.

Obiecujemy Mu zaś, że ojczyznę naszą przetworzymy na Polskę Chrystusową, że misją naszą będzie urabiać siebie i ludzkość na modłę Bożą, że Prawdą naszą, Drogą do niej — będzie św. Ewangelia, że Siłą naszą, Życiem naszym — będzie Bóg utajony w Hostii. Jesteśmy i chcemy być zawsze katolikami — nie tylko jako ludzie, ale i jako Polacy; nie tylko jako jednostki, ale i jako zbiorowość; nie tylko jako rzesza wiernych, ale i jako zorganizowana państwowość polska.

Przyjm, o Jezu, to nasze ślubowanie i uczyń nas mocną i chlubną strażą Twoich świętych znaków. Amen.

Ks. Franciszek Błotnicki.

Myśli i zdania

Wielu czyta dlatego jedynie, by nie potrzebowali myśleć.

—::—

Nie mów wszystkiego, co wiesz, ale wiedz zawsze, co mówisz.

—::—

Nie sądź ludzi według słów, ale według czynów. Zwracaj uwagę na małe rysy, nie na główne czyny, do których każdy w swym paradnym występuje stroju.

—::—

Człowiek, charakteryzując innych, sam się najlepiej charakteryzuje.

—::—

Gdy noc świetną tej ziemi szatę pokryje, wtedy czytelniejszym jest niebo gwiaździste i całe zapisane nadziemskimi obietnicami.

—::—

Nagrobek dobroczynnego: Co sam posiadał, zostawił innym; co rozdał— zostało mu się.

(Z książki: „Zbieracz literacki" Kraków 1838).

—::—

Nie znalazłem Boga, aż Go zacząłem szukać w głębi własnej duszy.

—::—

Więcej myśl o miłości Boga ku tobie, niż o twojej ku Niemu.

Życie brackie

Bractwo różańcowe czy Róża Żywego Różańca to nie jest gromadka przypadkowo dobranych ludzi, których wiąże tylko zmiana tajemnic i wspólna modlitwa. Każda Róża powinna być dla siebie duchową rodziną, żywą komórką społeczną.

Dlatego to Różę tworzą ludzie jednego stanu, wieku, a nawet często jednego zawodu (rolnicy, rzemieślnicy itp.) i wykształcenia. Dobrze też jest, gdy w skład Róży wchodzą nie tylko rówieśnicy, lecz zarazem i sąsiedzi czy przyjaciele. Ma to bowiem być zespół bratni.

Może być i inaczej. Mogą być i Róże „mieszane" — nie pod względem wieku i stanu (nie mężowie i młodzieńcy, panny i mężatki), lecz pod względem poziomu wykształcenia i różnicy społecznej (inteligenci i ludzie prości, zamożni i biedni), bo to wyrównuje te różnice i wytwarza prawdziwie chrześcijańskie zespoły, gdzie wszyscy są wobec Boga sobie równi, wszyscy braćmi czy siostrami w Chrystusie. Lecz takie Róże społecznie mieszane wymagają szczególnej pracy duchowej i opieki. Są ideałem, jaki niełatwo się osiąga.

Oba typy Róż spotkałem w jednej z parafii małomiasteczkowych w diecezji przemyskiej. I oba typy rozwijają się doskonale. Pomocniczym środkiem ku temu są tzw. „nawiedziny". Jest to zwyczaj, że ten, kto otrzyma przy losowaniu drugą tajemnicę, zaprasza do siebie na następną niedzielę wszystkich braci (siostry) swojej Róży na różaniec. Odbywa się to po nieszporach. Bracia (siostry) odmawiają najpierw wspólnie cząstkę różańca, odczytują z „Róży Duchownej" jakiś ciekawszy artykuł, odśpiewają pieśń do Matki Bożej lub okolicznościową (kolędę, wielkanocną itp.), a potem następuje skromne przyjęcie i przyjacielska pogawędka. Kończy zebranie znowu wspólna modlitwa i pieśń.

Te „nawiedziny" wytwarzają wśród członków Róży współżycie i wytwarzają przyjacielską atmosferę. Nie tylko wszyscy mówią sobie „bracie", „siostro", lecz i czują się nimi, w potrzebie wspomagają się wzajemnie, tworzą rodzinę duchową.

Dla informacji podam jeszcze, że drugą tajemnicę otrzymują bracia (siostry) kolejno, by nikogo „nawiedziny" nie ominęły, ani też nikogo zbytnio nie obciążyły; jeżeli ma „nawiedziny" sprawiać ktoś bardzo ubogi, to zamożniejsi mu dopomagają dyskretnie w urządzeniu przyjęcia; z przyjęć wykluczone są tzw. trunki gorące (wódka, rum itp.) — piwo, wino (przeważnie owocowe) w Różach dla starszych można podawać, lecz w bardzo umiarkowanej, ściśle określonej ilości. Zazwyczaj jednak przyjęcia te obywają się zupełnie bez alkoholu. Czasem na takie „nawiedziny" zagości i któryś z księży miejscowych, lecz nie prosi go się nigdzie specjalnie, pamiętając o tym, iż w parafii jest kilkadziesiąt Róż, a księża w niedzielę mają czas zajęty pracą parafialną i stowarzyszeniową.

X. A. W.

O rzymską łacinę

(W odpowiedzi Księdzu W. R. — patrz Gaz. Kość. 31).

Jeśli o doniosłości jakiejkolwiek sprawy można sądzić z zaciekłości z jaką bywa atakowana, to problem rzymskiego wymawiania łaciny musi być niemałej doniosłości.

Sprawa ta ukazała się na widowni życia katolickiego za panowania Piusa X, równocześnie z ogłoszeniem reformy śpiewu kościelnego. We wszystkich krajach katolickich musiała stoczyć walkę z przyzwyczajeniem i z ciasnym, źle zrozumianym patriotyzmem. Walka skończyła się świetnym zwycięstwem Rzymu we wszystkich narodach Europy (z wyj. Niemców oraz części Polaków), a za Europą cały świat katolicki przyjął tzw. rzymską łacinę.

Kto by się chciał przekonać, jak gorącą i zaciętą była ta walka, niech przejrzy prasę katolicką np. Francji, Hiszpanii czy Portugalii z lat 1912—1920. Dziś sprawa ta jest aktualna tylko u nas, bo nawet Niemcy wyrzekają się już tej teutońskiej łaciny, którą my im zawdzięczamy.

Niektóre czasopisma usiłowały zbagatelizować lub zatuszować tak jasno, zresztą, wypowiedzianą wolę Najw. Pasterza, a w usta biskupów wkładały bezzasadnie takie słowa i aluzje, że samo ich powtórzenie przyniosłoby Im ujmę [1]). Powtórzyły się spory zupełnie podobne do tych, jakie poprzedziły zwycięstwo ruchu liturgicznego na Zachodzie w połowie ubiegłego stulecia, a których świetny opis pozostawił nam dom Paweł Delatte O. S. B. w dziele pt. Dom Guéranger. I nic dziwnego: ta sama zasada — jedności z Rzymem — musiała wywołać te same odruchy i sprzeciwy. Ujednostajnienie wymowy języka kościelnego jest bowiem tylko ukoronowaniem powszechnej jedności liturgicznej. Zwolenników jej starano się ośmieszyć i zdyskredytować w oczach społeczeństwa, nazywano ich bardziej katolikami niż sam Papież, maniakami, głowami egzaltowanymi, przedstawiano ich jako burzycieli spokoju i niszczycieli tradycyjnych zwyczajów chrześcijańskich... Dom Guéranger — jako pionier ruchu liturgicznego — najwięcej przełknął tego rodzaju pigułek, choć i uczniowie jego nie byli lepiej traktowani od swego mistrza.

U nas reforma Piusa X została na ogół zbagatelizowana, a życzenia Stolicy św. dotyczące uzgodnienia wymowy łaciny kościelnej odsunięto, jako odnoszące się rzekomo tylko do Francji i Anglii, gdzie istotnie odchylenia były najbardziej rażące. Podobną wymówkę przedstawili Benedyktowi XV w 1920 r. Portugalczycy oświadczając, że ich łacina we wszystkim zgadza się z rzymską z wyjątkiem jednego tylko *c*, które po portugalsku wymawia się tak samo jak po polsku a nie tak jak chce Rzym (*tj. cz)*. Przedstawienia ich jednak nie zadowolniły Papieża, który odpowiedział stanowczo: „il faut allez jusqu'à la méthode romaine complète" („należy dążyć do całkowitej rzymskiej wymowy") [2]).

Bliższe zapoznanie się z dokumentami papieskimi dotyczącymi danej sprawy (Acta Apostolicae Sedis) przekonywa niezbicie, że ujednostajnienie wymowy łaciny jest wyraźnym pragnieniem Stolicy św. i rozciąga się na cały Kościół katolicki. Papież Pius X jasno uzasadnił swe żądania w liście do mgra Dubois, arcybpa Bourges [3]), w którym m. inn. czytamy następujące słowa:

„Kwestia wymawiania łaciny wiąże się ściśle ze sprawą restauracji śpiewu gregoriańskiego; jest to stały przedmiot naszych myśli i poleceń od początku Naszego pontyfikatu". A nieco dalej: „Rozpowszechnienie rzymskiej łaciny znakomicie się przyczyni do skonsolidowania dzieła jedności liturgicznej"... Wzmocnienie restauracji gregoriańskiej, wykończenie i ukoronowanie wspaniałego gmachu jedności rzymskiej — oto są główne motywy dezyderatów Stolicy św.

Liturgia i śpiew — ta *summa pars liturgiae* zawsze była przedmiotem największej troskliwości papieży. W zewnętrznym pięknie kultu Bożego widzieli oni nie tylko sposób publicznego uwielbienia Boga ale i potężny środek apostolstwa naszej św. wiary.

Historia świadczy, że zwłaszcza w epokach największych niepokojów i zamieszek społecznych papieże kierowali wzrok ku reformie kultu katolickiego i ze szczególną troskliwością przypominali duchowieństwu i wiernym obowiązek wiernego zachowania nienaruszonych tradycji liturgicznych.

Św. Grzegorz Wielki w czasie swego krótkiego panowania, niepokojonego zalewem hord barbarzyńskich, przeprowadzając trudną reformę obyczajów wśród duchowieństwa, znalazł czas na mozolne zbieranie i kodyfikowanie tekstów liturgicznego śpiewu oraz opracowanie wykończonego systemu muzyki kościelnej. Pozbawił się 40 najzdolniejszych mnichów, ażeby przez nich zanieść liturgię rzymską do dalekich Anglo-Saksonów. — Jan XXII, choć zajęty zatargiem z Ludwikiem Bawarskim, nie zaniedbał potępić nadużyć duchowieństwa wprowadzającego świecką polifonię na miejsce monodii gregoriańskiej. Ojcowie soboru trydenckiego w obliczu spustoszeń spowodowanych w owczarni Chrystusowej przez protestantyzm, nie omieszkali zająć się bliżej sprawą odnowienia prawdziwej muzyki kościelnej: przypominają jej zasady i nakazują jej praktykę jako jeden ze środków nawracania heretyków. Pius X poszedł w tymże duchu, zgodnie z wielką tradycją Kościoła: pomimo wstrząsów wywołanych przez modernizm, zamieszek socjalistycznych i dążeń separatystycznych we Francji, pierwszą troskliwością otoczył śpiew kościelny, biorąc sobie za zadanie przywrócenie mu pierwotnej czystości, której całkowita restauracja wymaga powrotu do łaciny używanej w Rzymie od przeszło 2000 lat.

Dowiedziawszy się o wzorowej uległości większości biskupów francuskich względem „Motu proprio", Pius X nie szczędził im słów pochwały, a zarazem uzupełnił tamże zawarte wskazówki:

„Życzymy sobie, pisał Papież, aby ruch powrotu do rzymskiego wymawiania łaciny w dalszym ciągu równie gorliwie był szerzony i popierany oraz przyniósł podobnie pocieszające rezultaty"... [4]) i to, nie tylko we Francji, ale w całym Kościele Bożym.

Wiadomo, jak wdzięcznym echem odpowiedział episkopat francuski na reformę Piusa X, ale mało komu wiadomo, że drogę do tej reformy utorowały prace i słowa wielkiego opata benedyktyńskiego dom Prospera Guéranger oraz jego synów, zwłaszcza z opactwa w Solesnes. U nas benedyktyni dopiero wychodzą z kołyski... Lecz gdybyśmy chcieli czekać na pełny rozkwit tego błogosławionego Zakonu w naszym kraju, zasłużylibyśmy tymczasem na arcy-sprawiedliwe miano maruderów, albo nawet wyrodnych dzieci, gardzących mową i życzeniami swej najlepszej Matki...

[1]) Revue liturgique et bénédictine Nr 3 (1914) p. 248.
[2]) Revue Liturgique et Monastique 1920 Nr 8, p. 318.
[3]) Acta Apostol. Sedis IV, p. 577.

[4]) D. Gregorio Sunol. Chant Gregorien (1922) p. 201.

Pewien biskup, znany ze swego oddania dla Stolicy św. przedstawiał Piusowi X trudności w zastosowaniu się do życzeń papieskich na skutek bliskiego sąsiedztwa jego diecezji z Niemcami. Ojciec św. odpowiedział mu: „Działaj roztropnie. Zacznij od wprowadzenia rzymskiego wymawiania łaciny w ugrupowaniach niewielkich, ale najposłuszniejszych. Ich przykład stopniowo pociągnie całą diecezję“ [5]).

Za najposłuszniejszych w Kościele Bożym słusznie uchodzą zakony. Czy jednak u nas wszystkie już domy zakonne przyjęły czystą, rzymską łacinę? Niektóre z nich czekają na jakiś nakaz lub zakaz, który zapewne nigdy nie nadejdzie. Jeśli ktoś chce używać wymowy mazurskiej i wszedłszy do sklepu powie: „prosę o cerwoną capkę“, to żadna rozumna władza tego mu nie zabroni. Podobnie i Kościół św. nie będzie obciążać sumień swych dzieci zakazywaniem wymowy germańskiej czy nakazywaniem rzymskiej. — Uczeni, lub mający pretensje do uczoności stawiają zarzut, że rzymska łacina nie jest łaciną klasyczną, że ani Cicero ani Wergiliusz w ten sposób nie mówili Pominąwszy ich wątpliwą znajomość lingwistyki, odpowiemy pytaniem: czy nam zależy na jedności z klasykami pogańskimi czy też na jedności z całym Kościołem św. i jego widzialną Głową?

Innym wydaje się, że rzymska łacina jest łaciną wyłącznie włoską. Z jakiejż racji mamy naśladować Włochów? — pytają. Zarzut bezpodstawny. Wymowa rzymska wcale nie jest włoską, ponieważ samogłoski zawsze skim bywają raz zamknięte, raz otwarte. Zresztą Rzym krótkie i czyste w łacinie jak np. *e i o* — w języku wło-dopiero od 1870 stał się stolicą Włoch, a stolicą *Latium* jest od niepamiętnych czasów. Można tu zastosować znane powiedzenie Karola Wielkiego: „gdzież znajdziecie czystszą wodę, aniżeli bijącą wprost ze źródła?“ — „Rzym, jako stolica Latium, mówi dom Jeanuiu OSB., zawsze pozostanie dla łaciny tym, czym jest Ile de France dla języka francuskiego lub Kastylia dla hiszpańskiego“ [6]).

A dalej zauważa, że barbarzyńcy, choć zaleli całe niemal cesarstwo rzymskie, w samym Rzymie nigdy się dłużej nie zatrzymali. Dzięki temu łacina wymawiana w Rzymie od przeszło 2000 lat nie uległa obcym wpływom, jak się to stało w innych częściach cesarstwa rzymskiego. Przeszła ona tylko normalną ewolucję według znanych praw fonetycznych.

Pius X — ten wielki *Ignis ardens* nie był jedynym z papieży krzewiących rzymską wymowę łaciny. Jesteśmy w posiadaniu kilku bardzo interesujących listów i dokumentów Benedykta XV [7]), które świadczą, że i ten papież pomimo wstrząsów wojny światowej pracował nad ujednostajnieniem wymowy. Znamy już jego odpowiedź udzieloną Portugalczykom, inne tchną podobną stanowczością. Dokumenty te nie wysuwają na pierwszy plan argumentów naukowych; chodzi w nich przede wszystkim

[5]) Revue Liturgique et Benedictine III Nr 3—4 (1914) p. 250.

[6]) La Pronontiation romaire du latin, p. 15 et 16.
[7]) List do Kongresu liturg. w Tarragonie z 1915 r.
List do Kongresu liturg. w Monserrat z 1919 r.
Listy do Rme O. Opata dom Adeodata Marcet z 1920 r.
List pochw. kard. Gaspari do ks. J. Delporte, autora książki pt. „Pronontiation romaire de latine“ z 10. VI. 1920 r. etc. vide *Revue Litur. et Monastique* V, Nr 8, 1920 r. p. 314—318.

„Mały Kościół“

Wpadła mi do rąk stara rozprawka (z r. 1894) pt. „Petite Eglise“. Zafrapowany tytułem, zabrałem się do jej czytania i dowiedziałem się, że mowa tam o bardzo ciekawej schizmie francuskiej, istniejącej przez cały wiek XIX, a wyrosłej z przesadnej „prawowierności“ zasadom Kościoła katolickiego. Zawdzięcza ona powstanie swoje biskupom. Rzecz miała się następująco:

Kiedy rewolucyjna Konstytuanta francuska zażądała w r. 1790 przysięgi od księży na tzw. „konstytucję cywilną kleru“, większość biskupów francuskich i kapłanów — zgodnie z wolą Stolicy Apostolskiej — oparła się temu. Musieli oni z kraju emigrować, o ile nie zginęli z rąk siepaczy rewolucyjnych. Znalazła się jednak część księży i biskupów, którzy przysięgę złożyli, zezwolili na konfiskatę dóbr kościelnych i ustrój Kościoła we Francji w duchu demokratyczno-galikańskim.

Po różnych kolejach rewolucji i stosunków religijno-kościelnych we Francji, do władzy jako pierwszy konsul doszedł Napoleon Bonaparte. Papieżem był wtedy Pius VII. Napoleon, regulując życie publiczne we Francji, postanowił uporządkować i stosunki prawno-kościelne i zawarł ze Stolicą Apostolską konkordat na zasadzie wzajemnych ustępstw: Papież zgodził się na zabór dóbr kościelnych i na usunięcie od władzy biskupów upornych rządowi („niekonstytucyjnych“) a rząd francuski przyobiecał klerowi pensje i usunął ze swej strony biskupów „konstytucyjnych“.

Lecz teraz nastąpił konflikt, gdy bowiem Papież zażądał od biskupów „niekonstytucyjnych“ rezygnacji, 36 biskupów, z biskupem Coucy z Rochelles i biskupem Themines z Blois na czele, oparło się temu, oświadczając, iż Kościół poszedł na zbyt dalekie ustępstwa. Po stronie opornych oświadczyła się część duchowieństwa i wiernych, zwłaszcza w Wandei. Tak powstał „Mały Kościół“, prawowierny co do nauki, lecz krnąbrny co do dyscypliny. Jedną z przyczyn, dla których przyjęcie konkordatu wywoływało sprzeciw, było żądanie rządu, aby duchowni składali przysięgę wierności dla istniejących instytucji. Kapłanom, którzy z pogardą śmierci odmówili tej przysięgi w r. 1790, wydawało się teraz kapitulacją Kościoła, składać podobną — choć w rzeczywistości nie identyczną! — przysięgę. Woleli zatem Kościół bez Papieża, niż z Papieżem „uległym“. Władza cywilna prześladowała opornych, lecz przez to zło się tylko powiększało. Chociaż duchowni, którzy konkordatowi się nie poddali, nie mieli posad i jurysdykcji, celebrowali jednak, wykonywali pasterskie obowiązki w kaplicach prywatnych, stodołach, pod gołym niebem — chrzcili, błogosławili małżeństwa itd.

Kiedy nastąpiła restauracja monarchii, z 36 biskupów, którzy odmówili rezygnacji, 20 już umarło, prawie wszyscy przed śmiercią pojednani ze Stolicą Apostolską. Szesnastu pozostałym pozwolono powrócić do Francji z wygnania, lecz tylko kilku podało się do dymisji, reszta trwała uporze.

Niezwykle tragiczne, a nawet wzruszające, są niektóre momenty tej dziwnej walki duchowej.

Oto np. ustęp z listu biskupa Vareilles (pojednanego) do opornego biskupa z Orope: „Pytam się Ciebie, gdzie jest centrum, z którym wszyscy katolicy połączyć się muszą, jeśli go nie uznajesz w Piusie VII? Wreszcie szukam wszędzie źródła wszelkich zwyczajnych i nadzwyczajnych władz, jakie duchowni, co nie chcą mieć żadnej wspólności ze zwolennikami konkordatu, wykonują

o przywrócenie Kościołowi jednego i powszechnego sposobu wymawiania łaciny.

Roma jest rzeczywistą stolicą katolickiego świata: tu ześrodkowuje się władza, dogmat, śpiew, prawo kanoniczne, liturgia i język. Kto tego nie chce, czy nie może zrozumieć i ciągle jeszcze zapytuje, dlaczego koniecznie mamy mówić tak, jak w Rzymie, temu pozostaje jedna tylko odpowiedź: Dlatego, że tak chce Papież.

Miłującemu dziecku Kościoła odpowiedź taka powinna wystarczyć najzupełniej.

Gregorius.

Sztuka kościelna

W r. 1896 Ordynariat monachijski wydał dla swego kleru okólnik w sprawie sztuki kościelnej, który i dziś — i dla wszystkich — jest aktualny, dlatego powtarzamy go tu w dosłownym tłumaczeniu:

Po wsze czasy Kościół nasz święty opiekował się sztuką. Zdobił on świątynie Pańskie tym, co najlepszego każde stulecie potrafiło zdziałać w architekturze, w rzeźbiarstwie i malarstwie, a pomniki tych sztuk siostrzanych, przechowane dotąd mimo spustoszeń czasu i barbarzyństwa ludzkiego, przynoszą Kościołowi zaszczyt, któremu ujmy uczynić nie mogą nawet wrogowie. Niejeden, choć obcy Kościołowi katolickiemu, czuje się szczęśliwym, że zbiór swój lub mieszkanie mógł ozdobić starożytnym dziełem sztuki, które zrodziło się z ducha wiary.

Owoż teraz grozi niebezpieczeństwo, że przemysł, który w naszych czasach podziwu godne uczynił postępy w mechanicznej, fabrycznej i — taniej produkcji, usadowi się także w świątyniach naszych szerzej, niż można na to pozwolić i wyprze z domów Bożych sztuki plastyczne. I tak z dziedziny rzeźbiarstwa umieszczono już w niejednym kościele figury ze sztucznej masy odlane fabryczną robotą, a z dziedziny malarstwa nierzadko w kościołach i kaplicach miejsce malowideł wykonanych ręką artysty — zajmują tak zwane olejodruki. Na dopuszczanie tych fabrycznych wyrobów do katolickich świątyń żalono się już nieraz. I słusznie.

Figur takich, z masy tuzinami odlewanych, niepodobna uznawać za istotne dzieła sztuki. Zaraz na początku twórcę modelów krępuje w pomysłach konieczne liczenie się z tym, aby rzecz łatwo dała się odlać. W odlewach zacierają się zwykle ostre linie pierwotnych form: kopie stają się bezduszne i pospolite. Często więc różnobarwne malowanie figur musi ukrywać tę wadę przed okiem niewykształconego lub powierzchownego widza.

Świętość przedstawianych osób, a także świętość miejsca, gdzie stoją te figury, wymaga szlachetnego materiału. Jest nim drzewo, kamień naturalny, metal, nigdy zaś surogat, osobliwie jeśli łatwo się kruszy i tłucze.

Posągi z masy, pozbawione artystycznej oryginalności, mało przyczyniają się do zbudowania wiernych i podniesienia ich ducha, a już najmniej wtedy, gdy tę samą statuę znajduje się we wielu kościołach, a zawsze w tym samym, niewolniczo wiernym wykonaniu.

---

i nie znajduję żadnego tytułu, ani nawet coloratum, który by ich upoważniał do wykonywania funkcji. Ty sam, którego pobożność szczera niewątpliwie do ołtarza woła, jesteś-że mocno przed Bogiem przekonany, że kapłan, do którego się udajesz o odpuszczenie grzechów, ma prawowitą władzę, że co zwiąże lub rozwiąże na ziemi, jest także związane i rozwiązane w niebie?"

Albo taka scena: Oporny biskup Mgr Coucy wraca w r. 1814 do Francji. Naprzeciw niemu wychodzi deputacja opornych księży, pytając się, co robić? Na to ten odpowiedział, by postąpili zgodnie z sumieniem. Tako ogólnikowa odpowiedź im nie wystarczyła, pytają dalej: „Czyż więc mamy się poddać? Czyż nie poniżymy się w oczach wiernych, którzy idą za nami? Czy też mamy trwać w oporze przeciw konkordatowi". „Musicie tu umieć sami osądzić" — odpowiada biskup, a zwracając się do jednego z proboszczy, pyta: „Cóż myślisz Księże Perrier?" Zainterpelowany odpowiedział: „Mamy pomiędzy sobą seniora, którego cnoty i charakter wszyscy cenimy. Niech ksiądz Texier wypowie swe zdanie. Co on uczyni i ja to zrobię". „I my także!" — odezwało się kilka głosów. Ks. Texier oparł głowę na obu rękach. Nastała przykra cisza. Po dwu minutach zadumy podniósł głowę, rysy twarzy zdradzały straszliwą walkę wewnętrzną, powlókł milcząco i powoli wzrokiem po swych towarzyszach i wyrzekł wolno, słowo po słowie: „Ponieważ nasz Biskup nic nam nie powiedział, co mamy czynić, i ponieważ Kościołowi zrabowanych dóbr nie oddano, niech każdy czyni według najlepszego swego przekonania. Ja nie poddam się nigdy". „A my wszyscy uczynimy to samo, co ty" — zawołali obecni.

W r. 1820 pozostał tylko jeszcze jeden jedyny biskup Themin w uporze, ale i ten wkrótce umarł pojednany z Kościołem. „Mały Kościół" był już teraz nie tylko bez Papieża, ale i bez biskupów. Pozostali jeszcze kapłani, lecz i ci poczęli wymierać, gdyż oporni biskupi, nie pragnąc stałej schizmy nie święcili nowych. Z kapłanów tylko dwóch się pojednało, reszta pomarła w uporze, nie zważając ni na nowy konkordat z r. 1847, ni na interdykt papieski rzucony na oporną Wandeję.

Pozostał Kościół bez kapłanów, bez Sakramentów. Kierownictwo nad nim objęła rodzina Texier. Liczba opornych w czasie, kiedy ostatni kapłan dysydencki umarł, była jeszcze dość liczną, powoli zaczęła maleć. W r. 1870 wystosowali memoriał do soboru watykańskiego, lecz sprawa ich nie została rozpatrzona wskutek odroczenia soboru. Gdy objął stolicę apostolską Leon XIII zwrócili się znowu za pośrednictwem swego naczelnika, Mariusa Duc de Lyon, z prośbą o rozpatrzenie swej sprawy. Leon XIII odpowiedział w r. 1893 w piśmie do biskupa z Poitiers, wyjaśniając sprawę zatargu i wzywając zbłąkanych do powrotu do Kościoła.

W r. 1894, gdy wspomniana relacja wyszła z druku, sprawa „Małego Kościoła", liczącego już zaledwie tylko kilka tysięcy członków, nie była jeszcze załatwiona. Na ich korzyść należy zapisać, że mimo licznych prób nie dali się pociągnąć do żadnej herezji ni schizmy „na stałe" — a ich upór usprawiedliwiony był w części stanowiskiem, jakie rządy francuskie zajmowały wobec Kościoła.

Co się wreszcie stało z „Małym Kościołem", nie mogliśmy się dowiedzieć — prawdopodobnie dziś już nie istnieje, rozpłynąwszy się zwolna w katolickim otoczeniu.

X. A. W.

Podobnie rzecz się ma z olejodrukami. Nie są to także prawdziwe utwory sztuki, lecz surogaty, które nigdy serca tak nie poruszą, jak oryginalny obraz natchnionego malarza. W tej mierze jest jeszcze wielkiej wagi ta okoliczność, że artysta nie może wytrzymać konkurencji z producentem taniego wyrobu fabrycznego. A przecież artysta, jak każdy pracownik, godzien jest swej zapłaty. Walcząc zaś z konkurencją przemysłu, artysta — jeśli w ogóle otrzymuje jeszcze zamówienia — musi pracować za lichym wynagrodzeniem, więc szybko i pobieżnie; nie może on tedy oddać się pracy z tym poświęceniem i z tą miłością, jakiej dzieło sztuki wymaga; w robotę nędznie płatną nie włoży wszystkich zasobów swego ducha, a ostatecznie porzuci pole sztuki chrześcijańskiej, które nie zapewnia mu dostatecznego utrzymania. W nieodzownym następstwie tego stanu rzeczy sztuka chrześcijańska, przytłumiona nieszlachetnymi surogatami przemysłu, będzie marniała coraz bardziej, aż wreszcie zaginie.

Z tego powodu Władza Arcypasterska uznała za rzecz stosowną, zwrócić na rzeczony przedmiot uwagę Wielebnego Duchowieństwa i wezwać je, aby wyszczególnionych wyżej fabrycznych produkcji przemysłu artystycznego nie tolerowało ani na ołtarzach, ani na ścianach kościelnych, ani w ogóle we wnętrzu świątyń, chociażby te rzeczy nawet darowano. Oby kler nasz uważał sobie za zaszczyt — przybytek Pański zdobić jedynie rzeczywistymi dziełami sztuki, które mieć będą wartość także dla późniejszych pokoleń. *Domine, dilexi decorem domus Tuae.*

Byłoby również rzeczą stosowną zamawiać bezpośrednio u artystów rzeźby i obrazy kościelne. Wyjdzie to na pożytek sztuce i poszczególnym jej

utworom, bo spowoduje się sztukmistrza, aby swoim nazwiskiem ręczył za dzieło, a nie ukrywał się za plecyma handlarzy. O adresach zdolnych artystów można się dowiedzieć bez wielkiego zachodu. Gdyby tak postępowano, toby możliwym także było władzy arcypasterskiej i państwowym konserwatorom przekonać się o zdolnościach upatrzonego artysty.

O księdza-publicystę

Kiedy przeczytałem naczelny artykuł w „Gazecie Kościelnej" z 6 sierpnia br., powiedziałem z prawdziwą ulgą i żywym zadowoleniem: *nareszcie!*

Nareszcie ruszył ktoś jasno i otwarcie sprawę, która dawno już dojrzała do publicznego jej omówienia. Dlaczego nie dostała się dotąd — w tej formie i w takim ujęciu — na łamy „Gazety Kościelnej", może lepiej nie analizować. Nie jest to sprawa istotna w tym wypadku. Tajemnicę taktyki należy uszanować.

Zdaje mi się, że najważniejszym momentem w całej tej sprawie jest: *uznanie pracy publicystycznej za pracę kapłańską.*

Jeden z bardzo zdolnych księży-dziennikarzy spotkał się z bardzo gorzkimi wyrzutami ze strony swego dawnego proboszcza za to, że oddał się wyłącznie pracy redakcyjnej. Wyrzut ten był ujęty mn. w. w formę *żalu nad zmarnowaniem się* (sic!) *księdza,* któremu ów pleban rokował jasną przyszłość. Słów nie pamiętam w dosłownym brzmieniu. Za treść wyrzutu jednak ręczę.

I nie trzeba się temu dziwić.

Wprawdzie może *dziś* jest już pod tym względem nieco lepiej, ale *wczoraj* jeszcze nie było zupełnie zrozumienia dla tej sprawy, bo najgorliwsi biskupi i proboszczowie widzieli przed sobą inne dziedziny pilnej pracy kapłańskiej, urastające — w ich oczach— do tak ważnych, że praca publicystyczna musiała blednąć i wybitnie tracić na porównaniu.

Pamiętam jak bardzo był zaskoczony i zdumiony mój śp. Ordynariusz, gdy dowiedział się ode mnie, jako kończącego teologię alumna, że pragnąłbym wyjechać do München-Gladbach i tam zapoznać się bliżej z pracą katolicką zorganizowaną, zwłaszcza w dziedzinie publicystycznej. Na tej dziedzinie położyłem specjalny akcent, paląc się do pracy piórem od lat najmłodszych (już w niższym gimnazjum próbowałem swych „sił" w hektografowanym czasopiśmie uczniowskim!)...

Śp. Ordynariusz wspomniany zadał mi konkretne pytanie, sondując moje szczególniejsze zamiłowania. Chodziło mu o zamiłowania z terenu przyszłej pracy kapłańskiej — nota bene. Jeśli był zaskoczony tym moim szczerym i bezpośrednim „wyskokiem", tzn. że pracy publicystycznej nie miał zarejestrowanej w całym zespole zagadnień i zainteresowań ściśle kapłańskich. — Owszem (po przetrawieniu moich planów) za jakiś czas potem wyraził swe zdumienie, że w głowie młodego kleryka rodzą się pomysły specjalizacji w zakresie pracy ściśle publicystycznej, jako jednego z ogniw pracy kapłańskiej.

Dziś i biskupi i księża muszą przekreślić swe zastrzeżenia. Papieże ostatni postawili sprawę bardzo jasno. Papież *Leon XIII* postawił artykuł w gazecie na równi z kazaniem, gdy powiedział ks. Zocchi'emu T. J.: „ojcze, pisz artykuły! One *więcej* przyniosą owocu *niż kazania,* bo gdzie nie sięga kazanie, tam sięga gazeta!"... Oczywiście słowa te, z ust tak miarodajnych płynące, nie zostały wypowiedziane wyłącznie ad usum ks. Zocchi'ego. Dobrze, że je wzięli sobie do serca i śp. ks. infułat Kłos i jemu podobni...

Chodzi tylko o to, *by* takie pojęcia o pracy publicystycznej kapłana *zadomowiły się wśród nas na dobrze.* Wówczas *stworzy* się podstawy do należytego ujęcia całej tej sprawy.

Kiedy już te podstawy będą, łatwiej pójdzie *realizacja.*

Tę realizację każe słusznie Redakcja „Gazety Kościelnej" w cytowanym na początku artykule (pt. „Na froncie prasowym") rozpoczynać już w Seminarium Duchownym, zalecając: Seminaria publicystyczne przy Wydziałach Teologicznych. Dodajmy: i przy Instytutach Teologicznych tam, gdzie nie ma uniwersytetów.

Nie można taić tego, że z kierownikami takich Seminariów publicystycznych nie będzie łatwo, bo nie mamy na tylu fachowców do dyspozycji.

Tu pragnę rozszerzyć możliwości realizacji, podane przez Redakcję „Gazety Kościelnej". Mianowicie: według mego skromnego rozumienia — oparcie się wyłącznie o nasze możliwości „krajowe" nie wystarczy do spełnienia tego, co nam wszystkim leży na sercu w tej dziedzinie. Muszą się znaleźć fundusze na to, by *młode „talenty"*, o których — nie bez humoru w najlepszym stylu — pisze autor artykułu pt. „Na froncie prasowym", *wysyłać za granicę* i umożliwić im *a)* przeszkolenie w dużych centralach wydawniczych i *b)* zaznajomienie z metodami pracy.

* * *

Tych parę słów na marginesie bardzo ważnego artykułu ośmielam się opublikować, przepraszając za dygresję osobistą. Ale — 1) dygresja ta ma wszelkie cechy historii „starożytnej", bo ma za sobą 25 lat, więc nie może *dziś* nikomu „zawadzać", 2) daje ta dygresja *materiał dowodowy:* po myśli zasadniczych wywodów artykułu redakcyjnego.

Dalsze głosy na ten temat byłyby — m. zd. — bardzo pożądane. *Ks. Henryk Weryński.*

Z listów do Redakcji

„Herezje“ liturgiczne.

Prosze o cierpliwość — jestem gadułą i „oryginałem“. Ale wiem, że ksiądz Redaktor potrafi tak przestylizować mój list, iż sam się potem zadziwię, jak ja zwarcie i ładnie piszę, a co do „oryginalności“ — to przecież to tylko „list do redakcji“, a nie pełen odpowiedzialności artykuł.

Lubię rzeczy swoje i podoba mi się wiele z t. zw. „po naszemu“. Ot na przykład:

1. Pełno utyskiwań w prasie kapłańskiej, iż każda dzielnica (region) ma swe osobliwości w śpiewaniu wspólnych pieśni. Wskutek tego trudno potem na zjazdach międzydiecezjalnych zaśpiewać zgodnie „Święty Boże“ czy „Pod Twoją obronę“.

To prawda, ale czy to nie jest rzecz naturalna, a nawet właściwa? Sposób śpiewania musi odpowiadać usposobieniu danej ludności. Inny jest temperament Mazura a inny Podolaka, więc nic dziwnego, że tę samą pieśń inaczej śpiewają. Dostosowują melodię do swojej psychiki. Wolę to, niż niemieckie „Einheitsgesangi“, zimne, sztywne, wymustrowane. Zjazdy są rzadko, a dusza ludzka musi się codziennie po swojemu wypowiedzieć.

2. W mojej parafii nie ma kadzidła „olibanum“, ale też nie ma z pachnących papierków, drewienek i ingrediencji, kupowanych po drogeriach. Jest kadzidło „swoje“: z naszej żywicy, naszego jałowca, naszych kwiatów i ziół pachnących. Co mamy najwonniejszego i najkraśniego w naszej przyrodzie, to Panu palimy na ofiarę. Wonność naszych łąk i borów. Nie wiem jak komu, ale mnie ten zapach milszy od sprowadzanych pachnideł. Czuję w nim polską wieś.

3. Jest w mojej parafii zwyczaj, że gospodyni po ocieleniu się krowy przynosi z pierwszego masła zrobionego — lampę do świecenia przed Tabernakulum. I płoną te lampki w podzięce za szczodrobliwość Bożą. Nie znoszę tego zwyczaju, bo zdaje mi się, że płomyk tych lampek milszy jest Panu. niż kupnej a importowanej oliwy.

Przypuszczam, że liturgiści oburzą się na mnie. Ale niech nie krzyczą, tylko niech mnie przekonają. Gdy będą to racje rozumowe , zmienię przekonanie; gdy wyraźne zakazy Kościoła — poddam im się. W tym celu list ten piszę. Nie chcę nikogo przekonywać, chcę tylko aby mnie oświecono. Tylko mi nie wskazujcie jako przykład inne narody: Włochów, Francuzów, Niemców! Widziałem i ja kawał świata, napatrzyłem się na różne „liturgiczności“ i doszedłem do przekonania, że nie ma jak nasza, polska pobożność i nasze „po swojemu“.

Ks. Brz.

Imprimatur!

Pisać! Drukować! Imprimatur! Imprimatur! Hasło słuszne, lecz trzeba ułatwiać to pisanie i drukowanie. Parę bolączek:

1. Często trzeba miesiącami czekać na aprobatę książki ze strony Ordynariatu. Zdarza się nieraz, że jakaś terminowa publikacja staje się przez to nieaktualna. Kurie zasłaniają się cenzorami, a cenzorzy mówią po prostu: trudno z robotą niewynagradzaną śpieszyć się, odkładając na bok zajęcia, z których żyję. Należy jakoś tę sprawę uregulować.

2. Są czasem wydawnictwa potrzebne, ale nie mogące liczyć na taki zbyt, aby nakład ich się opłacał, a znowu nie tak bardzo naukowe, by liczć mogły na zasiłki ze strony Akademii Umiejętności czy Funduszu Kultury Narodowej. Kto ma je opłacać? Czy nie było by dobrze stworzyć jakieś diecezjalne fundusze dla takich wydawnictw? Z pewnością wzrósłby wtedy ruch wydawniczy, bo n. p.: kto ma wydać monografię jakiejś parafii, do czego tak się kapłanów zachęca?

3. Godzien jest pracownik zapłaty swojej. Niech o tym pamiętają katolickie instytucje, czasopisma, prezesi i aranżerzy różnych katolickich imprez — przy

zamawianiu artykułów, wierszy i t. p. Zwłaszcza, jeżeli chodzi o kogoś, co z pióra żyje, lub w ogóle nie jest dostatnio sytuowany. Trzeba się już raz nauczyć wciągać i tę pozycję do rubryki wydatków i włączać ją do kalkulacji handlowej wydawnictwa czy imprezy.

R. S.

Wśród książek

Konrad Haemmerling: Był człowiek co się Shakespeare zwał. Przekład Tadeusza Sinki. Książnica-Atlas, Lwów-Warszawa. Tom I, str. 336. Tom II. str. 351.

Powieść „biograficzna", lecz biografia to wyimaginowana, oparta nie na historii, lecz na dramatach wielkiego poety. Kto zna i lubi Szekspira, przeczyta książkę z zainteresowaniem i korzyścią, bo da mu niejednokrotnie klucz do zrozumienia wielu postaci i sytuacji w utworach szekspirowskich. Nie mówiąc już o tym, że zaznajomi ona czytelnika z epoką i teatrem szekspirowskim. Luką w tej „biografii" jest brak zaznaczenia przynależności religijnej Szekspira, a przecież były to czasy, gdzie sprawy wyznaniowe stanowiły główną oś wypadków.

X. F. B.

Jan Brzoza: Szyb Zosia. Opowieść dramatyczna w 8 obrazach (Teatr Polski Żywej, t. 10). Książnica-Atlas. Lwów-Warszawa 1939. Str. 50. Cena 1.20 zł.

Jest to raczej szkic dramatu, niż dramat czy opowieść. Obrazy krótkie, postacie żywe, dialekt wartki. Treść z życia robotników borysławskich. Rzecz nadawałaby się dla teatrzyków robotniczych, ale pod jednym warunkiem: że zrezygnuje się z dekoracji, gdyż inaczej przerwy będą dłuższe niż same obrazy. Druga trudność: wielka ilość osób. Gdy się tym dwom trudnościom zaradzi, można mieć ciekawe i oryginalne widowisko.

Ks. Franciszek Kuligowski: Szkice przemówień żałobnych. Warszawa. 1939.

Nie jest to łatwą sprawą przemówić nad trumną zmarłego, znanego człowieka w parafii. Różni, różne o zmarłym snują refleksje i różne wypowiadają zdania. A proszą czasem kapłana o wspomnienie pośmiertne. Zdarza się, że duszpasterz z obowiązku musi wygłosić przemówienie na pogrzebie. Przy wygłaszaniu mów pogrzebowych roztropność podyktuje kapłanowi granice pochwał, zabroni wywlekania na ambonę stron ujemnych charakteru już nieżyjącego człowieka. W takich właśnie granicach ujął swoje przemówienie ks. Kuligowski i przyczynił się bardzo w literaturze kaznodziejskiej do naświetlenia form „Przemówień żałobnych, a kapłanom, zwłaszcza młodszym, dał do rąk podręcznik, z którego można czerpać myśli i przykłady w różnych okolicznościach pogrzebowych.

X. P.

Deszcz róż. Cuda i łaski św. Teresy od Dzieciątka Jezus. Tom II — wyd. przez Karmelitanki Bose w Poznaniu. — Czcionkami drukarni „Powściągliwość i Praca" w Krakowie.

Dziwna rzecz, że nie ma może dziedziny bardziej niedostępnej dla umysłu dzisiejszego przeciętnego, zmaterializowanego człowieka jak dziedzina cudów.

Cudów — w tym najzwyklejszym znaczeniu, jakie im daje wiara prostego i prostolinijnie myślącego człowieka. Prostego o tyle, że dociekania naukowe i wyniki badań pozytywistycznych nie zaćmiły w nim jeszcze tego wątku istniejącego między ciałem a duszą — między życiem duchowym człowieka a jego życiem materialnym.

Cóż łatwiejszego, jak opierając się na prawach przyrody (których nawiasem mówiąc jeszcze prawie zupełnie nie znamy) — opierając się na ułamkowych tylko wynikach dociekań ludzkiego ograniczonego umysłu odmawiać prawa istnienia pewnym wydarzeniom i zjawiskom dlatego tylko, że my naszym ograniczonym, ludzkim umysłem zrozumieć tych zjawisk nie jesteśmy w stanie.

Dla tych, którzy tą drogą właśnie doskonalą swą istotę stworzoną na obraz i podobieństwo boże, — dla tych, do których bujnej wyobraźni raczej przemawiają swą wymownością „cuda" zdziaływane przez fakirów hinduskich czy też różnych psycho-tele-patycznych wydrwigroszy i szarlatanów, — dla tych, którzy z nienawiścią, ironią i kpinami odnoszą się do wszystkich nadprzyrodzonych i nadzwyczajnych zjawisk notowanych przez ludzi wierzących będących członkami Kościoła katolickiego — książeczka, o której właśnie piszemy w tej chwili — nie przyniesie nic nowego.

Ale przyniesie bardzo wiele nowego i dobrego tym, którzy wierzą lecz w swej wierze jeszcze bardziej utrwalić się pragną, — tym, którzy ukochali to, co najwyższe, najlepsze i najpiękniejsze na świecie, — ale tę swą miłość nowymi przejawami łaski bożej chcą wzbogacić, — tym, którzy w gąszczach życia tego świata szukają drogi, a odnaleźć ją jest im trudno, — tym, do których duszy odzywają się czasem jakieś zaziemskie głosy, ale którym nie zawsze łatwo nastroić się w ten sposób, aby dusza resonans dawała wtedy właśnie, gdy ją w szczególny sposób ogień łaski bożej spotyka.

Ten ogień łaski bożej — palący swym słodkim żarem, jak go określają wielcy mistycy św. Jan od Krzyża i św. Teresa z Awilu, — spływał w niezwykle obfitej mierze już za życia na tę jedną z najmłodszych i najbardziej przez Boga umiłowanych cór Karmelu, jaką była św. Teresa od Dzieciątka Jezus. Nic dziwnego, że za przyczyną tak umiłowanej przez Boga świętej, duszy tak bogatej i naprawdę wybranej, — poczęły się dziać w świecie codziennych, otaczających nas zjawisk życiowych — wtedy, kiedy ona opuściła już ten ziemski padół płaczu, — rzeczy, które umysł człowieka niewtajemniczonego w sprawy duchowe, — mogą wprawić w zdumienie. Rzeczy te zaczęły się w dodatku w dziwny sposób mnożyć, — z tych wszystkich cudownych uzdrowień, wyleczeń, uwolnień z ziemskich dolegliwości i kłopotów, które miały miejsce za instancją św. Teresy od Dziec. Je-

zus, — urosnął już dzisiaj prawdziwie wspaniały, olbrzymi wieniec woniejących róż, — wieniec, który rośnie coraz bardziej przez wiarę, jaką szerokie zastępy dusz Bogu oddanych, — pokładają w skuteczności modłów do Niego kierowanych za pośrednictwem tej anielskiej świętej. — Kult św. Teresy od Dzieciątka Jezus rośnie i wzmaga się z każdym prawie rokiem, obfitując w coraz to nowe łaski i cuda, które za jej instancją w życiu naszym przez Opatrzność zdziałane — utrwalają w nas przeświadczenie o nieskończonej bożej dla człowieka dobroci i o konieczności silnej wiary i gorącej modlitwy w każdym najzwyklejszym wypadku naszego życia — szczególnie zaś tam, gdzie zwykłe arkana umysłu ludzkiego, techniki i zapobiegliwego sprytu ustają.

Dlatego też dobrze by było, aby książeczka ta zaopatrzona piękną przedmową przez ks. A. Żychlińskiego rozeszła się w jak najszerszej mierze między duszami, które wierzą i szukają w Bogu ratunku i pomocy w swych życiowych udrękach. *St. Sz.*

Poezje św. Teresy od Dzieciątka Jezus. Czy można przesadzić w tym, co jest dobre? Czy można być zanadto dobrym, zanadto wierzącym, zanadto pobożnym, zanadto miłosiernym?

Chyba nie!

Nie wszystkim jednak dano wznieść się w tym życiu na te wyżyny myśli, na te piedestały głębokiego, żarliwego uczucia, — na te szczyty pozaziemskiego wprost uduchowienia, jakie dostępne są tylko dla dusz wybranych! — Dlatego nieraz te rzeczy dla przeciętnej, szarej jednostki wyjętej z krzykliwego tłumu przewalającego się ulicą życia zostaną całkiem prawie niedostępne i całkiem niezrozumiałe. Nic dziwnego! Są to przecież szczyty... A droga na Szczyty nie taka łatwa i nie taka bardzo wygodna!

Mimo to jednak i ludzie, którzy myślą swą nie są w stanie wznieść się na te szczyty, doznają dziwnie błogiego uczucia, gdy taka myśl spłynie na nich w godzinie zadumy i cichego szczęścia, — weźmie ich duszę za rękę i poprowadzi na wyżyny... Odczuwa się tam inne, jakieś bardziej aromatyczne, bardziej czyste i świeże powietrze... I widok bardzo rozległy... I bliżej Boga...

Takie właśnie uczucie miałem, czytając uważnie i z prawdziwym nabożeństwem tę niewielką książeczkę — wydaną bezimiennie a zawierającą na niecałych dwustu stronicach prawie pół setki wierszy, których autorką była św. Teresa od Dziec. Jezus (tłumaczka ukryła się pod kryptonimem „bezimienna“ — wstęp nakreślił „Karmelita bosy“).

Do tej lektury można się jednak zabierać naprawdę tylko po odpowiednim przygotowaniu. Trzeba w sercu uścielić domek dla Pana Jezusa taki, jakim go zawsze miała święta Karmelitanka... Trzeba uporządkować naprzód mieszkanie duszy a potem można zaprosić do niego Zbawiciela... Wtedy dopiero można z Nim tak rozmawiać, jak ona rozmawiać potrafiła... Jakże prześliczne są te niektóre wiersze! Oto zacytuję fragment jednego z nich („Najukochańszy Jezu, pamiętasz?“).

...„Pamiętasz tę cudną przy Wieczerzy chwilę,
Gdy Apostoł swą głowę na Twem sercu złożył?
Tyś nie tylko, że przyjął tę pieszczotę mile —
Tyś nadto tajemnicę serca Mu otworzył...
Jam nie zazdrosna, Chryste, boś mnie służebnicę
Uposażył w Bożego Ducha tajemnicę...
Ja w Twem sercu się kryję
W dzień i w nocy... W niem żyję —
Ono jest moje!“...

*

„Pamiętasz, jak w ów wielki wieczór Twego skonu —
Łączyła się ze łzami Boska krew promienna
I spadała w przymierzu z Twojej męki tronu,
By z niej wzeszła czystości roślina bezcenna,
Gdy Ci Anioł ukazał, jak plony się ścielą, —
Ucieszyło się Serce najświętsze ich bielą...
Jam pośród lilii rzeszy,
Która Twe serce cieszy, —
Pamiętaj Panie!“...

*

...„Pamiętasz o Panie: zbolały w cierpieniach
Rzekłeś bliski ofiary: „Wkrótce mię ujrzycie,
Jam wam zapowiadałem, w niebiańskich promieniach,
W majestacie wszechmocy, na potęgi szczycie!“
„Ach, Twej wielkości ludzkie nie znają rozumy:
W to, żeś jest Synem Bożym, nie wierzyły tłumy.
Tyś jest księciem pokoju,
Mimo cierpień i znoju...
Ja wierzę, Panie!“...

*

Jakiż to balsam na biedne, znękane dusze ludzkie przynosi taka lektura... To przecież naprawdę najczystsze źródło poezji — to najwznioślejsza modlitwa — to najgłębsze, jakie można sobie wyobrazić, połączenie duszy szarego człowieka z duszą Jego Stwórcy i Pana.

Toteż o takich poezjach można tylko to jedno napisać — że są to szczyty...

Szczyty uduchowienia, szczyty miłości, szczyty, na które wznieść się może tylko i jedynie myśl świętego człowieka...

Święta Teresa z Lisieux — była właśnie taką...

Starajmy się ją naśladować... Idźmy za jej głosem... Prąd świeżego powietrza płynący ze szczytów duchowych bardzo nam dziś wszystkim potrzebny! *St. Sz.*

O. Bernard od Matki Bożej: Świat Kolend. Właściwie przeminął już ten okres czasu, w którym należało było coś o tej książeczce napisać. Ale cóż na to poradzić, skoro się to opóźniło nie z naszej winy.

Książeczka ta (stron 53) wydana niedawno co dopiero z datą na rok 1939 nakładem Głosu Karmelu — nie jest zresztą przeznaczona ani dla zawodowych ko-

lędników — ani dla odtwarzania w przygodnych zespołach pastorałek czy kolęd.

Jest to literacko pojęta i bardzo subtelnie przeprowadzona analiza tego, co przeważnie w kolędach znajdujemy.

Analiza ta — opierając się na tekstach najbardziej znanych kolęd — odkrywa w nich pewne podstawowe przejawy uczuć, jakie znajdują w tych tekstach swój wyraz. Oto ich rodzaje a zarazem tytuły poszczególnych rozdziałów: 1. Radość, 2. Ufność, 3. Współczucie, 4. Bóg z nami, 5. Głębia pokory, 6. Miłość powszechna, 7. Miłość Dzieciątka Jezus, 8. Piękno Bożej Dzieciny, 9. Szczodrość Dzieciątka Jezus, 10. Wyczucie religijne, 11. Wyczucie piękna, 12. Humor.

Książeczka, zaopatrzona wstępem i zakończeniem bardzo pięknie ilustrowana przez uczennicę krakowskiej Szkoły Zdobniczej p. J. Schönthalerówną — powinna znaleźć się na stole tych wszystkich, którzy mając do czynienia z młodzieżą, — wpajają w jej umysły i serca należyte wyczucie i zrozumienie ducha pieśni kościelnej. — Kolędy i pastorałki — to choć z życia przeważnie świeckiego zaczerpnięte motywy — jednak oparte o wielką tajemnicę wcielenia i przyjścia na świat Syna Bożego, której zrozumienie możliwie najgłębsze leży na dnie tych jakże nieraz prastarych i oryginalnych śpiewów ludowych. — To właśnie zrozumienie i wyczucie tajemnicy stajenki betlejemskiej uprzystępnia i umożliwia w doskonałej mierze książeczka Ojca Bernarda. *St. Sz.*

Mäder R.: Komunista? nie Katolik! 0.60
Międzynarodówki socjalistyczno-komunistyczne eksploatujące sprawę robotniczą. Praca zbiorowa pod redakcją Henryka Glassa 3.—
Schneider Fryd. Dr: Twoje dzieci a ty 4.50
Trilby T.: Serce zwycięża. Powieść 3.50
Uchwały I Polskiego Synodu plenarnego odbytego w Częstochowie r. p. 1936 0.20
Wyszyński M. Ks. Dr: Co katolik powinien wiedzieć o prawie kanonicznym 0.10
Wyszyński St. Ks. Dr: Inteligencja w straży przedniej komunizmu 4.—

Wydawnictwa Katol. Tow. Wyd. „Kronika Rodzinna", Warszawa:

Gębarski St.: Rycerze świętej Kingi (powieść hihistoryczna) 1.—
— Szpieg Dioklecjana (powieść z pierwszych chrześcijaństwa) 1.—
Lekeux M. P.: Świętość i dobra wola 1.—
Wrotny-Klimowiczowa: Godzina jedenasta (Wiersz) 0.50
— Kraina pustego grobu. Wydanie II 1.50
Rodowicz Iwanicka Z.: Ofiarnym szlakiem (powieść) 1.—

Ponadto polecamy inne nowe wydawnictwa:

Ambroży św.: Mowy (Pisma Ojców Kościoła T. XXI) 12.—
Baranowski St.: To była miłość (powieść) 0.70
Bełch J. Ks.: Katolickie odrodzenie wsi 3.—
Bernard O. Karmelita bosy: Ku zjednoczeniu. Żywot S. Gabrieli od Matki Boskiej Bolesnej, ofiary heroicznej miłości i cierpienia 4.50
— Święty Józef, wzór nasz i opiekun 1.40
— Papież Pius XII. Zarys życia i postaci 3.—
Bieńkowski W.: Ich dom (powieść) 5.—
Bolesławita B.: Moskal. Obrazek z r. 1864 1.—
Buzy Ks.: Nowa gwiazda Karmelu, Żywot S. Marii od Jezusa Ukrzyżowanego 3.50
Civardi L.: Co zawdzięcza robotnik Chrystusowi 0.50
Cuda i łaski św. Teresy od Dzieciątka Jezus. T. II (Deszcz róż) 3.—
Czehalski A.: Pod rozpalonym niebem Argentyny 1.—
Czuj J. Ks. Dr: Św. Ambroży 3.—
Długosz T. Ks.: Triumf szarego pracownika 0.50
Dmowski R.: Kościół, naród i państwo —.50
Fassbender M., Prof. Dr: Królewski kunszt woli 3.50
Felici I. Ks.: Na ścieżkach apostolatu. Ks. Wincenty Pallotti 1.20
Głąbiński St.: Wspomnienia polityczne 9.80
Gocławski A.: O świadome słuchanie radia —.30
Górska Z.: Rozważania dla matek na tle Modlitwy Pańskiej 1.60
Grabski J. Wł.: W cieniu kolegiaty (powieść współczesna) 6.—
Halban L. Dr: Własność podstawą wolności 0.60
Historia Kościoła od początku aż do naszych czasów, wydawana pod kierunkiem A. Fliche'a i W. Martina. T. I. Początki chrześcijaństwa 22.—
Karłowski Kaz. Ks. Dr: Podróż do Ziemi Świętej Fakty — przeżycia — refleksje 4.50
Kaźnica St.: Myślą, sercem i wolą. Rozważań Seria II 3.—
Kobylińska Eug.: Wielki Tydzień. Powieść współczesna 5.—
Korniłowicz Wł. Ks.: Chrześcijańska odbudowa świata w świetle nauki o ciele mistycznym 1.20
Korporacjonizm, Praca zbiorowa 6.—
Kostecki R. O.: Świętość Najśw. Maryi Panny 1.20
Kuchta J. Dr: Nowe kierunki i dążenia współczesnej katolickiej pedagogiki 5.—
Lesiak Wład. Ks.: Błogosławieni 0.90
— Boży szczep. Rozmyślania dla druhen KSMŻ. —.60
— Skarb ukryty —.70
Lewandowicz Wł. Ks.: Instytut Wyższej Kultury Religijnej wobec potrzeb umysłowych współczesnej inteligencji polskiej 6.—
Ligęda Al. Ks.: Chleb i sól. Homilie i rozważania na tle niedzielnych obrzędów 5.50
Mahant Alb.: Chrześcijanin człowiekiem czynu 2.—
Makuszyński K.: Kartki z kalendarza 6.—
Malard: Bóg żywy. Misterium radiowe o Męce Pańskiej 3.50
Marciszewska Posadzowa St.: Zajścia z dziećmi w wieku przedszkolnym. Wiosna 1.80
Maritain J.: Nauka i mądrość 6.—
— Trzej reformatorzy Luter, Descartes, Rousseau 5.—
Mieszkowski W. Ks.: Znajomość ludzi czyli o temperamentach i życiu ludzkim 3.50
Myśli Bł. Anieli z Foligno 1.20
Najświętsze Serce Jezusa a kapłaństwo 3.—
Newmana wybór pism kaznodziejskich 4.—
Posadzy Ign. Ks.: Przez tajemniczy Wschód. Wrażenia z podróży 4.—
Poziomska M.: Z motyką na słońce (powieść kresowa) 5.—
Prohászka Otto Bkp: Pochód Ducha Świętego 7.—
Romer E.: Ziemia i państwo 6.—
Salazar O.: Rewolucja pokojowa 5.—
Schmid P. Ks.: Święte kapłaństwo 3.50
Sedlaczek St.: Zastępy w K. Z. M. M. 1.60
— Zastępy w K. Z. M. Ż. 1.60
Stepa J. Ks.: Kościół a współczesny kryzys wolności 0.50
— Wolność a autorytet 0.50
Świetliki pierwszej Komunii świętej 3.—
Szydelski Szcz. Ks. Dr: Człowiek w świetle historii i etnologii a rasizm 0.80
— Proroctwa mesjańskie a dzisiejszy rasizm 0.80
Toth T.: „Ojcze nasz" I 6.—
— Eucharystia 5.—
Warczak J. Ks. Dr: Cały człowiek. Współczesne rozważania 1.50
Warmiński E. Ks.: U podstaw chrystianizmu 3.—
Wierny A.: Na szlakach dziejowych Romana Dmowskiego 3.—
Włodtówna Br.: Tajemnica Pana Kosty (powieść) 1.—

Opłata pocztowa uiszczona gotówką.

Podziękowanie

Fabryce organów Braci Narolskich w Przemyślu za wykonanie nowych organów (systemu pneumatycznego) dla kościoła w Ottynii, za dogodne warunki spłaty i dotrzymanie terminu dostawy składam niniejszym najserdeczniejsze podziękowanie i polecam firmę powyższą jako sumienną i uczciwą, a przedewszystkiem katolicką i polską.

Ks. Stanisław Perenc
proboszcz w Ottynii

ZA OGŁOSZENIA REDAKCJA NIE ODPOWIADA

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: LWÓW, UL. ZYGMUNTOWSKA 4—Tel. 224-61

PRENUMERATA:
Całoroczna 10 zł., półr. 5·— zł., kwart. 2·50 zł., miesięczna 1 zł. Zagranicą 15 zł. Numer pojedynczy 20 gr.

CENA OGŁOSZEŃ:
Cała strona 160 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

KONTO CZEKOWE P. K. O.
Tow. „Bibljoteka Religijna". Lwów, Nr. 500.778.

Rękopisów nie zwraca się.

Pismo jest własnością Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.

Redaktor: Ks. Władysław Pilin. Wydawca i Druk. Tow. „Bibl. Religijna" — Lwów, Zygmuntowska 4.